

Marek Troszyński

Kraszewski w rekonesansie po Europie

Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza 21, 104-108

1986

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

biazgi, przede wszystkim zaś znajdujący się w Kijowie (Biblioteka Akademii Nauk) obszerny notatnik rysunkowy Kraszewskiego z podróży wołyńskich zasługują na pilniejszą uwagę badaczy.

Na odkrycie oczekuje także Kraszewski jako powieściopisarz romantyczny i nowoczesny. Wznowione tomy jego malowniczej prozy z podróży wskazują, że stworzył on fundamenty i stał się źródłem wszystkich niemalże odmian późniejszego powieściopisarstwa.

Przypis

¹ J. I. Kraszewski *Wspomnienia Wołynia, Polesia i Litwy*. Przygotował do druku i wstępem poprzedził Stanisław Burkot, Warszawa 1985, LSW, s. 384.

J. I. Kraszewski *Wspomnienia Odessy, Jedysanu i Budżaku. Dziennik przejażdżki w roku 1843 od 22 czerwca do 11 września*. Przypisami i posłowiem opatrzył Paweł Hertz, Warszawa 1985, PIW, s. 474.

Marek Troszyński

KRASZEWSKI W REKONESANSIE PO EUROPIE

Gdy Józef Ignacy Kraszewski jako czterdziestosześcioletni popularny już pisarz, autor m.in. *Chaty za wsią*, wybierał się w swoją pierwszą zagraniczną podróż, targaly nim sprzeczne uczucia: „Wyznam — pisał — że nie bez jakiejś trwogi i niepokoju ducha puszczałem się w drogę. [...] Stracić ostatki złudzeń, jasne obrazy, w których się już rzeczywistość wierzyć przywykło, nie jest-li największą dla człowieka szkodą? Zyskana prawda nigdy ich nie opłaci. „Pełen wątpliwości, coraz bardziej skłaniający się w kierunku ideałów pozytywistycznych romantyk, zdecydował się jednak poświęcić młodzieńcze fantazje, by „wcale popisywać się nie pragnąc, tworzyć nowości nie myśląc, szukać przede wszystkim prawdy”.

Obszerne, dwutomowe dzieło *Kartki z podróży 1858 - 1864* opublikowane w 1977 r. pod redakcją Pawła Hertza zainicjowało PIW-owski cykl dzieł poświęconych podróżom. Dziś zwraca uwagę tak poziomem sztuki poligraficznej, jak i starannością opracowania. Książkę ilustrują liczne ryciny z epoki, tekst został obudowany systemem przypisów, wśród których m. in. wykorzystano nowe materiały dla oświetlenia sprawy posłuchania udzielonego Kraszewskiemu przez papieża Piusa IX.

Trasa ponad półrocznej podróży wiodła przez najwybitniejsze ośrodki cywilizacji zachodnioeuropejskiej. Prowadzący dotychczas przykładowy żywot kresowego ziemianina pisarz odwiedził kolejno: Austrię (Wiedeń), Włochy (Triest, Wenecja, Mediolan, Genua, Piza, Florencja, Asyż, Rzym, Neapol, Capri), Francję (Tulon, Marsylia, Paryż), Belgię (Bruksela) i Niemcy (Kolonia, Frankfurt, Lipsk, Drezno, Berlin). Podróż tę Kraszewski odbywał głównie koleją żelazną, na której to niedogodności narzekania są stałym motywem podróży wspomnień: „Jest to już nie podróż — biadał — ale proste przenoszenie się z miejsca na miejsce, które w przyszłości winno być ulepszone za pomocą chloroformu. Ludzi będą usypiać, administracja kolei naładuje nimi wozy, a wedle kartek poprzyklepianych na czole konduktorowie wydawać ich będą na stacjach, dopiero szwajcar z Wartesaal otrzeźwi...” Zapewne powolny bieg weturynu bardziej harmonizował z temperamentem pisarza, który przecież nie znał jeszcze znacznie ograniczających możliwości percepcji technik podróży.

Większym jeszcze zmianom, niż sposoby podróżowania uległa do dziś formuła literatury podróżniczej. Sięgając po drugie po stu przeszło latach wydanie *Kartek z podróży* J. I. Kraszewskiego, musimy sobie uświadomić, że są one stworzone w nieistniejącej już dzisiaj konwencji gatunkowej. Gdyby zaś spróbować przymierzyć je do kanonów dzisiejszych, trzeba by je uznać za hybrydę łączącą popularną rozprawę z historią regionalną i historią sztuki z reportażem. Olbrzymie partie książki stanowią drobniawe i skrupulatne, rzucone na szerokie tło historii powszechnej dzieje miast, stylów, szkół, dziedzin sztuki. Ustępów typowo reportażowych zajmują, niestety, wiele mniej miejsca. Dla współczesnego czytelnika, obcującego na co dzień z wydawnictwami albumowymi, a przede wszystkim tele- i kinomana, także i część typowo reportażowa wydawać się będzie przeciążona opisami poszczególnych obrazów, rzeźb, zabytków. Co prawda opisy te ubarwia niekiedy oryginalność spostrzeżeń, np. że „najpiękniejsza madonna niemiecka mogłaby być kucharką u Najświętszej Panny del Verde”, w większości jednak wypadków nużą one nie będąc w stanie uruchomić wyobraźni współczesnego odbiorcy animowanej kultury obrazkowej. Jednak dobrze jest przy tej okazji skonstatować własną ułomność wobec dziedzictwa sztuki wizualnej, która tworzona przez kilkanaście stuleci dla znakomitej większości dzisiejszych odbiorców jest martwa, pozbawiona znaczenia — co najwyżej kwitowana w zmienionych kategoriach estetycznych „piękna” i „brzydota”. A Kraszewski naprawdę czuje tę sztukę: rozumie jej sens, język barwy i kształtu, mowę cegieł i kamieni. Jest prawdziwym, rozumiejącym i współodczuwającym odbiorcą sztuki. O katedrze kolońskiej np. pisze: „Święty Piotr Rzymski wydaje się obok niej chłodnym niedowiarkiem, ale kolońska katedra się modli, Święty Piotr panuje”.

Głównym, docenianym przez pisarza, dobrodziejstwem podróży jest naoczność, bezpośredniość obcowania z dziełami sztuki. Trud zapisania setek stron opisami poszczególnych eksponatów niweczy własną opinią przyznającą prymat bezpośredniemu oglądowi przed literackim sprawozdaniem: „Tysiące zdań dotyczących się historii sztuki szczególnie, tu tylko intuicją, jaką daje samo przedmiotów widzenie, rozwiązać się mogą. Żaden opis, wizerunek najwierniejszy, najuczciwsza rozprawa nie zastąpią tego, co daje wejrzenie jedno”. A percepcja Kraszewskiego, skrupulatnego obserwatora i konesera architektury i malarstwa, obdarzonego mniej lub bardziej wyrafinowanymi upodobaniami indywidualnymi, jest także naznaczona duchem epoki, obiegową opinią, której — mimo całej uczciwości i bezstronności — nie udało mu się przekroczyć. Nie potrafił na przykład spojrzeć obiektywniej na barok, nigdy zresztą inaczej nie nazwany, jak „epoka zepsutego smaku”, w której „nie mogąc tworzyć pięknie, wysadzano się na bogactwo i dziwaczność”. Barok był dlań „chłopcem do bicia” na każdą okazję — szczególnym przypadkiem ogólniejszej prawidłowości, o której tak pisał metaforycznie: „Jest to znamieniem wszystkich epok upadku, iż się obwieszają cackami jak stara kobieta, która sama nie wie, co włożyć na siebie, aby się wydawała piękniejszą”. Kraszewski bowiem ocenia dzieła, jak pisze Paweł Hertz w *Posłowniu*, „według owej zasady jedności moralnej i estetycznej, którą u zenitu odrodzenia zaczęto usuwać w cień”.

Gdy przy lekturze *Kartek z podróży* Kraszewskiego narzekamy na nadmiar wątku historycznego, zbytek drobiazgowych opisów, jednocześnie odczuwamy niedostatek szczegółu obyczajowego. Kraszewski pisze o hotelach i oberżach, o spożywanych posiłkach tylko okazjnie. Natomiast gdy przeżywane wydarzenia zaczynają oscylować w kierunku fikcji, ożywia się tok narracji, staje się ona interesująca i przykuwa uwagę. Mam tu na myśli takie fragmenty, jak opis wyprawy na Wezuwiusz, wycieczkę do kaskady w Terni czy też napisaną niemal w konwencji kryminału podróż weturynem do Neapolu. To prawdziwe perły prozy. Gdybyż i pozostałe odcinki tej podróży mogły być opisane tak zajmująco!

Kraszewski jest przekonany o realnym istnieniu „charakterów narodowych”. Ma okazję oglądać przedstawicieli poszczególnych nacji w ich naturalnych siedzibach. Obserwuje ich różnorodność, odmienność i wzajemne powiązania i zależności między otoczeniem a psychiką. W miarę gromadzenia się takich spostrzeżeń coraz to liczniejsze są sformułowania dotyczące charakteru poszczególnych narodów. Początkowe refleksje są budowane na pozorach: „Gdy we Francji wszystko chlubi się tym, że jest nowe, w starych Włoszech chwałą się karczemki nawet, że są odwieczne”. Często jednak głębsze wnikięcie potwierdza początkowe wrażenia: „Po Włoszech całe też życie Francji odmienną cechą się narzuca, tam jesz-

cze w Madonnach, w modlitwach, w zabawach czujesz Boga i Opatrzność, w nieopatrności narodu jest ona najwybitniejszą... [...] Tam wszyscy mają aż nadto czasu, tu się niesłychanie spieszą; tam ubóstwo nie wstydzi i niezbyt dolega, jest dopustem Bożym, tu sromotą i największym nieszczęściem". Kraszewski, który pierwszy raz miał możliwość przyglądania się innym narodowościom w ich naturalnym otoczeniu, ocenia je z punktu widzenia Polaka i znawcy charakteru polskiego, stanowiącego przeciw materiał psychologiczny wykorzystywany w licznych powieściach. Doceniając zalety poszczególnych nacji — fantazję jednych, zapobiegliwość drugich — daje przewagę polskiemu kozakowi nad francuskim robotnikiem, który „o milę od Paryża nie wiedziałby, co poczynać, a kozak ks. Radziwiłła wysłany z listem do Paryża wracał cały i z odpowiedzią. Taki uwrier, który jest, rzec można, intensywnie wykształcony, w praktyce ustępuje wielce mniej, ale ekstensywniej wyrobionemu chłopkowi”.

Od drobiazgowych spostrzeżeń, analitycznych obserwacji, Kraszewski przechodzi do uogólnień, syntez, prawd bardziej uniwersalnych, czynionych jednak nie przez anonimowego, wykształconego Europejczyka, ale mieszkańca szczególnie może naznaczonego zakątka Europy. By więc móc docenić te uniwersalne prawdy, musimy najpierw spróbować odczytać, jakim Polakiem jawi się nam Kraszewski. Jaki reprezentuje stosunek do naszego ówczesnego dziedzictwa kulturowego, niezależnie od deklaracji.

Będąc w Rzymie odwiedza grób Stefana Witwickiego, „zacnego i utalentowanego człowieka”. Wielkie wrażenie czynią na nim odwiedziny u Bohdana Zaleskiego: „Widząc nawet po raz pierwszy w życiu tego sympatycznego, prostoty pełnego i powagi człowieka czuło się dłoń nie tylko cześć, jaką budzi dar Boży, iskra jasna na czole, ale drugi, cenniejszy, gorąca iskra w sercu”. Nie mniej niż ta egzaltacja w stosunku do Zaleskiego irytują refleksje poświęcone „biednemu Cyprianowi” (Norwidowi). Budzi on u Kraszewskiego litość, bo przecież „niepodobna nie użalać się nad tym jenijuszem zwichniętym”, którego „najkrótszy i najpiękniejszy wierszyk nie jest wolen od jakiegoś wybryku, co go kazi”. Oceniając zaś jego malarstwo utyskuje na „zupełną nieudolność artystyczną” i „wykonanie niedołączne”. Będąc na Père La Chaise oddaje hołd Balzakowi — nie starcza mu jednak czasu, by odwiedzić grób Juliusza Słowackiego na mniej reprezentacyjnym Montmartre.

Zastanawia nas ta nietrafność opinii u pisarza, który przecież wykazał w innych przypadkach większą wrażliwość i lepszy gust, dał się poznać jako dobry znawca sztuki. Sam pisarz był świadkiem dewaluacji niektórych swych sądów w obliczu historii. I potrafił być wobec tego faktu uczciwy: redagował przecież swoje notatki z podróży po kilkunastu latach i uzupełnił je wrażeniami z podróży późniejszych. Ale nie wy-

korzystał tego dystansu dla „uwspółcześnienia”, czy też „uprofetyzowania” swoich spostrzeżeń. Wręcz przeciwnie — stać go było na obiektywne potwierdzenie tego faktu, jakiejś ułomności wzroku, zatrzymującego się na niezliczonych okrucinach rzeczywistości, nie mogącego sięgnąć wyżej i dalej: „Dziś, gdy po trzynastu latach, które zmieniły losy Europy, zaglądamy do notatek podróży, pytamy się siebie, dlaczegośmy naówczas nie mogli dostrzec zarodu tego, co w tak bliskiej przyszłości nastąpić miało...” Zarysowujące się cienie przyszłości znikły w blasku bijącym z czoła Zaleskiego. Kraszewski był typowym przedstawicielem mentalności swoich czasów. Doskonale oddawał pewien sposób myślenia, wartościowania, który mając do czynienia z dziełami „wielkiego natchnienia i wzniosłości moralnej, tym drugim zawsze przyznaje wyższość”. (*Posłowie*). Jako męczennik słowa, mający stale przed oczyma łacińską maksymę „nulla dies sine linea”, żył intensywnie i temu życiu dawał pisemne świadectwo.

Zapis bogato doświadczonego życia, z którego emanuje czystość wewnętrzna, uczciwość, jest zawsze wartością niepodważalną. Ale doraźna wartość jednostkowego życia musi być wykuta w kruszcu, by stać się częścią odwiecznej wartości sztuki; bowiem dopiero „Świat sztuki jest nieśmiertelny [...] Co przeżyło Rzym i krwawy pot średnich wieków? Pomniki sztuki słowa, kształtu i barwy”. Dolegliwość codzienności, życia w aktualnym, historycznym tu i teraz może być znacznie złagodzona: „Komu terazniejszość ciężka i rzeczywistość bolesna, niech ucieknie w świat idei i sztuki, a w nim znajdzie spoczynek”.

Anna Głowacka

„PEŁNE MIŁOŚCI WEJRZENIE W PRZESZŁOŚĆ...”

W Wydawnictwie Literackim ukazała się w roku 1985 książka Mariana Maciejewskiego *„Choć Radziwiłł, alem człowiek...”*, która, obok *Życiorysów historycznych, literackich i legendarnych* pod redakcją Zofii Stefanowskiej i Janusza Tazbira, przybliżyła nam jeszcze jedną ciekawą i niezwykłą postać historyczną. Jest to antologia romantycznych gawęd literackich o księciu Karolu Radziwille „Panie Kochanku”. Maciejewski opatrzył ten zbiór wstępem będącym równocześnie przewodnikiem po tekstach jak i próbą ukazania mitu osobowego w kulturze i literaturze.